



Možna tak...


**Ale možna
tež tak...**



Totek


Matka jest pediatrą. Oboje są Polakami zaangażowanymi w „Pro Life”. Niedługo po ślubie zaszła w ciążę, którą małżonkowie zaplanowali. I od tego właśnie momentu zaczyna się historia życia poczętego dziecka, które ze względu na niewiadomą jeszcze dokładnie płć rodzice nazwali Totkiem, czyli „To-to, co się ma narodzić”. Ona czuła się szczęśliwa. On pragnął doświadczyć ojcostwa. Myślał, jak to będzie, gdy ujmie główkę dziecka w swoją dłoń, oprze jego ciało na swoim przedramieniu.



The background of the entire page is a close-up photograph of several pink flowers with yellow centers and green leaves. The flowers are in various stages of bloom, creating a soft, textured pattern.

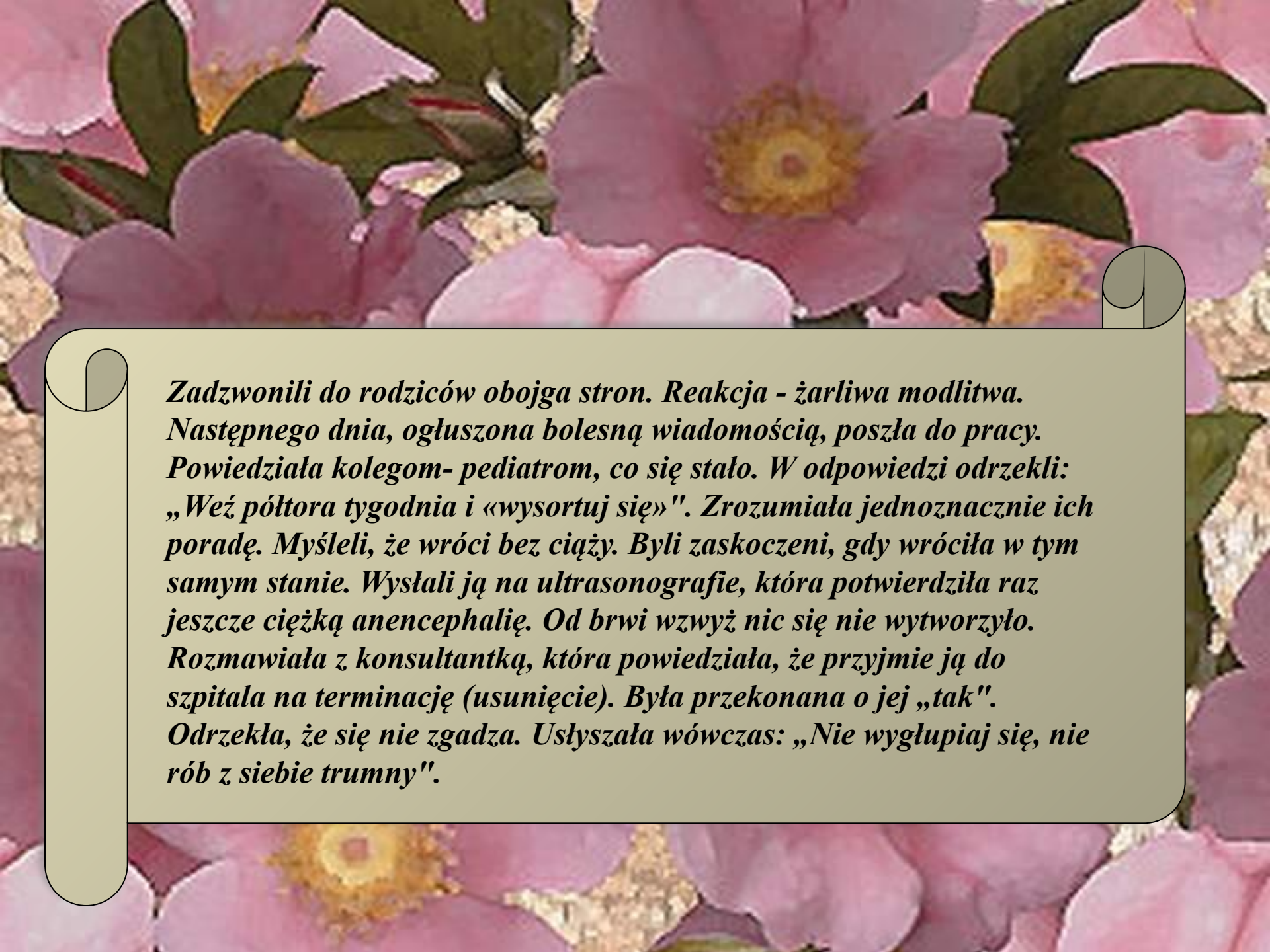
Pojechali na pierwsze badanie. Był to czternasty tydzień ciąży. Zobaczyli na USG rączki, nóżki, kręgosłup, żebra, bijące serce. Dosyć dużo płynów. Jest buzia. Matka prosi, aby pani od USG pokazała jej resztę głowy. Mówi, że nie widzi. Matka rzekła błyskawicznie - anencephalia (bezczaszkiwiec). Pani odpowiedziała, że nie jest łatwo powiedzieć prawdę. Zgadła sama. Zawołała radiologa, który potwierdził: „Płód nie ma uformowanej kości czaszki, a przez to mózg nie rośnie. Anomalia, z którą dziecko nie może żyć.” Mąż nie wiedział, dlaczego zaczęła gwałtownie szlochać. Wyjaśniła, o co chodzi. Był wstrząśnięty.



The background of the slide is a close-up photograph of several pink flowers with yellow centers, likely peonies, set against a dark green background. The flowers are in various stages of bloom, with some showing more detail than others. The overall tone is soft and natural.


Potem spotkania z lekarzami. Powiedzieli, że są dwie opcje. Najwięcej wybiera najłatwiejszą, tzn. pozbywa się ciąży z anomalią. Druga, że można ciążę kontynuować. Było to w środę. W piątek lekarze byli gotowi ją przyjąć, aby Totka usunąć. Oglupiała powtarzała cicho: „Ja nie chcę w piątek, ja nie chcę przyjść w piątek”. Ale papiery zostały przygotowane. „Jak się rozmyślisz - mówili lekarze - możesz odwołać. Idź, przemyśl wszystko, jesteś dziś zdezorientowana”.



The background of the slide is a close-up photograph of several pink flowers with yellow centers and green leaves. The flowers are in various stages of bloom, and the lighting is soft, creating a gentle, somewhat somber atmosphere.

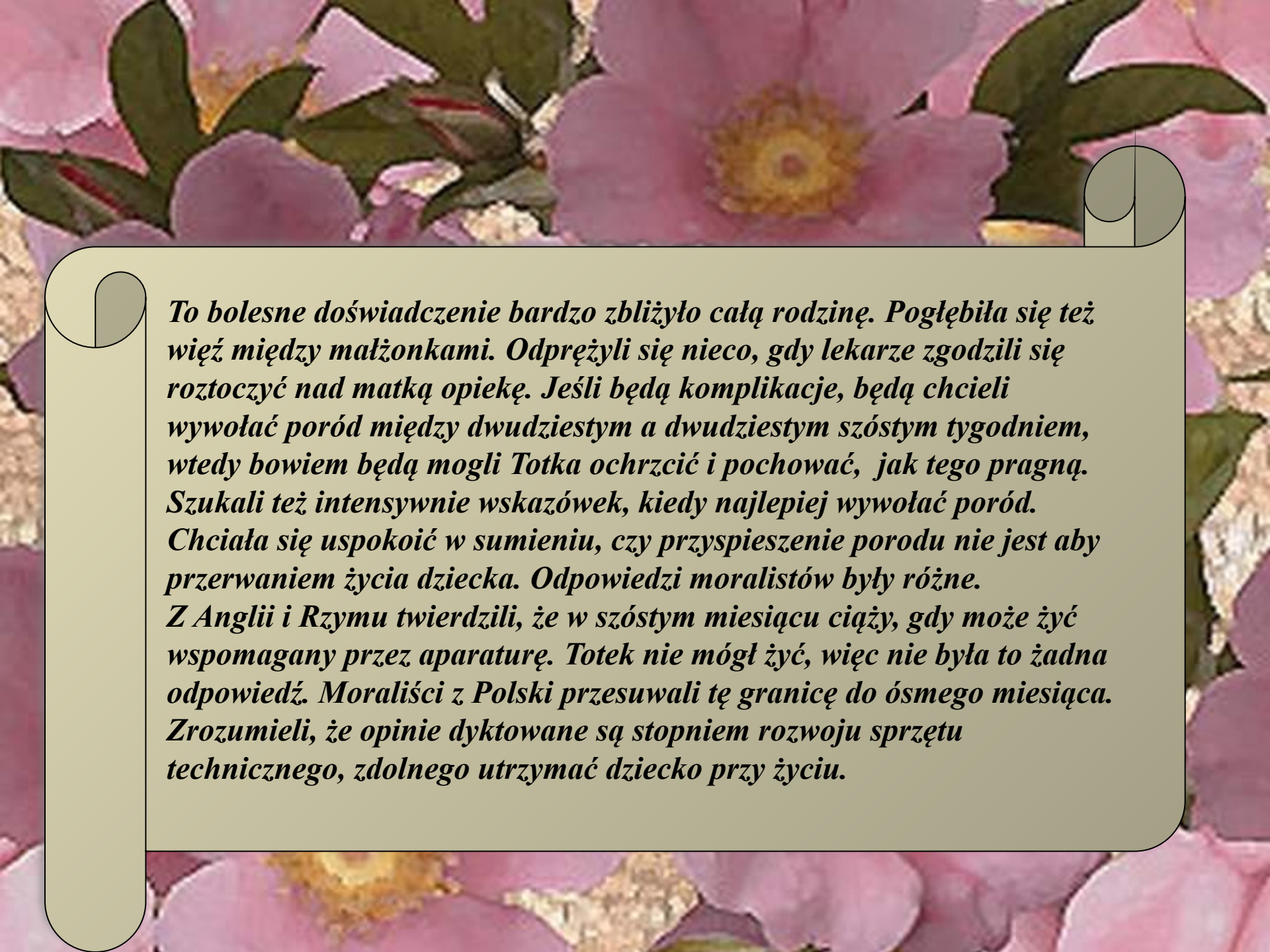
Zadzwonili do rodziców obojga stron. Reakcja - żarliwa modlitwa. Następnego dnia, ogłuszona bolesną wiadomością, poszła do pracy. Powiedziała kolegom- pediatrom, co się stało. W odpowiedzi odrzekli: „Weź półtora tygodnia i «wysortuj się»”. Zrozumiała jednoznacznie ich poradę. Myśleli, że wróci bez ciąży. Byli zaskoczeni, gdy wróciła w tym samym stanie. Wysłali ją na ultrasonografie, która potwierdziła raz jeszcze ciężką anencephalię. Od brwi wzwyż nic się nie wytworzyło. Rozmawiała z konsultantką, która powiedziała, że przyjmie ją do szpitala na terminację (usunięcie). Była przekonana o jej „tak”. Odrzekła, że się nie zgadza. Usłyszała wówczas: „Nie wygłupiaj się, nie rób z siebie trumny”.



The background of the slide is a close-up photograph of several pink flowers with yellow centers and green leaves. The flowers are in various stages of bloom, and the lighting is soft, highlighting the delicate petals.

Szukała innych opinii. Znalazła ją u ginekologów „Pro Lifu”, stojących wysoko zarówno naukowo, jak i klinicznie. Jeden z nich powiedział, że tylko w pięćdziesięciu procentach przypadków jest za dużo płynu, czasem takie dzieci rodzą się bez cesarskiego cięcia. Jeśli nie ma szansy uratować dziecka, ginekolog powinien zrobić wszystko, aby zapewnić maksymalne bezpieczeństwo matce. Bez cesarki, spuścić płyn, a potem stymulować poród. W tamtym szpitalu tego jej nie mówiono, a wręcz naświetlano sprawę tendencyjnie. To, co usłyszała w tym szpitalu, uspokoiło ją do pewnego stopnia. Zdecydowali, że będą ciążę kontynuować.





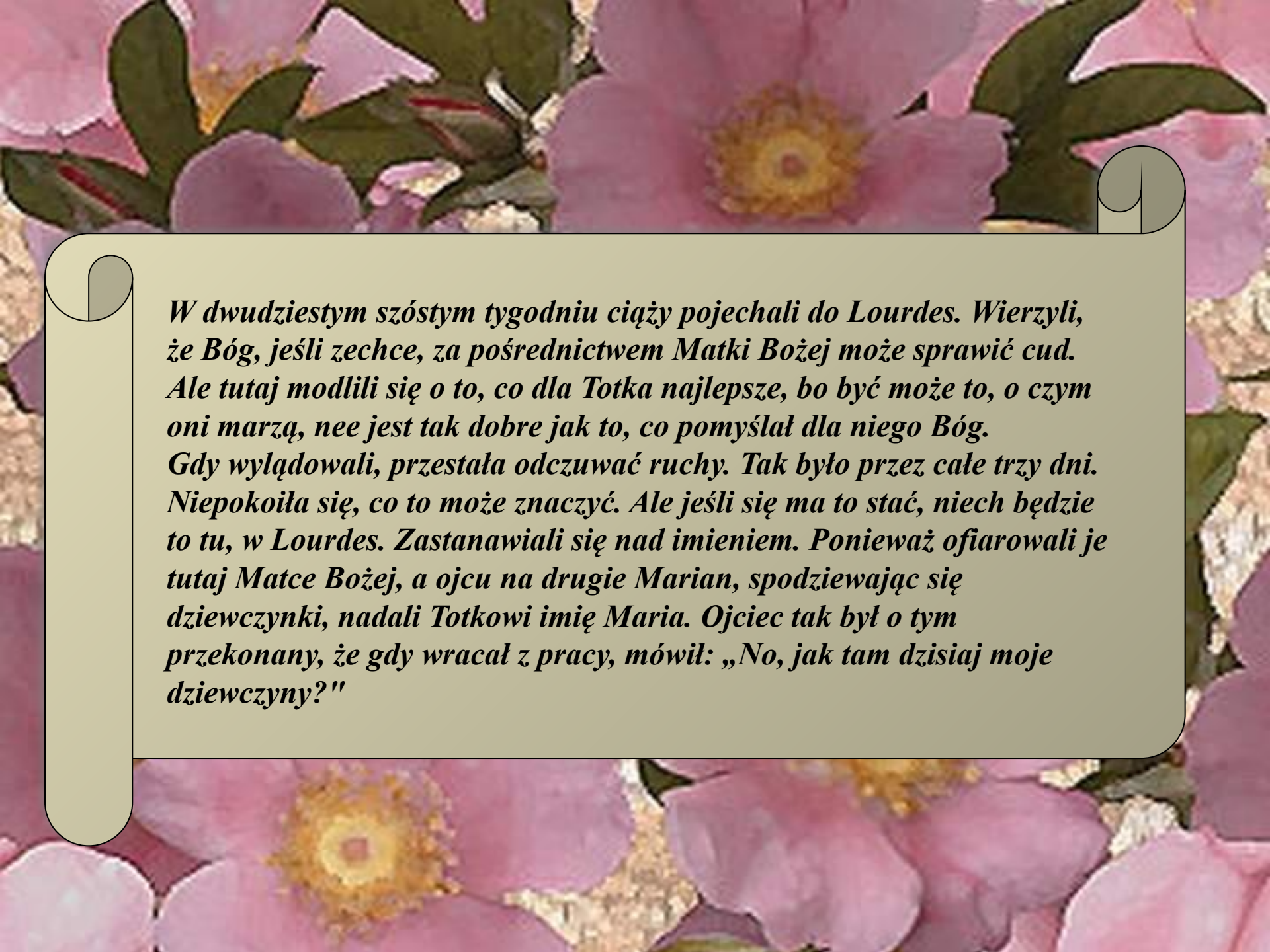
To bolesne doświadczenie bardzo zbliżyło całą rodzinę. Pogłębiła się też więź między małżonkami. Odprężyli się nieco, gdy lekarze zgodzili się roztoczyć nad matką opiekę. Jeśli będą komplikacje, będą chcieli wywołać poród między dwudziestym a dwudziestym szóstym tygodniem, wtedy bowiem będą mogli Totka ochrzcić i pochować, jak tego pragną. Szukali też intensywnie wskazówek, kiedy najlepiej wywołać poród. Chciała się uspokoić w sumieniu, czy przyspieszenie porodu nie jest aby przerwaniem życia dziecka. Odpowiedzi moralistów były różne. Z Anglii i Rzymu twierdzili, że w szóstym miesiącu ciąży, gdy może żyć wspomagany przez aparaturę. Totek nie mógł żyć, więc nie była to żadna odpowiedź. Moraliści z Polski przesuwali tę granicę do ósmego miesiąca. Zrozumieli, że opinie dyktowane są stopniem rozwoju sprzętu technicznego, zdolnego utrzymać dziecko przy życiu.



Byli w trójkę tacy szczęśliwi. Jak długo była w ciąży, Totek żył i był bezpieczny. Wywołanie porodu w tym okresie znaczyło jego śmierć. Takie dzieci jak ono, donoszone do czterdziestego tygodnia, rodzą się nieżywe, albo jeśli przyjdą na świat żywe, żyją od kilku do kilkudziesięciu godzin. Natomiast gdy urodzą się pomiędzy dwudziestym a dwudziestym szóstym tygodniem, umierają w czasie porodu. Totek nie byłby jeszcze zdolny oddychać samodzielnie i zmarłby natychmiast. Wywołany w tym czasie poród ograbiłby potencjalnie ich dziecko z tych godzin, które dawała mu donoszona ciąża; pozbawiłby go życia poza łonem matki. Tak bardzo pragnęli je przecież ochrzcić.

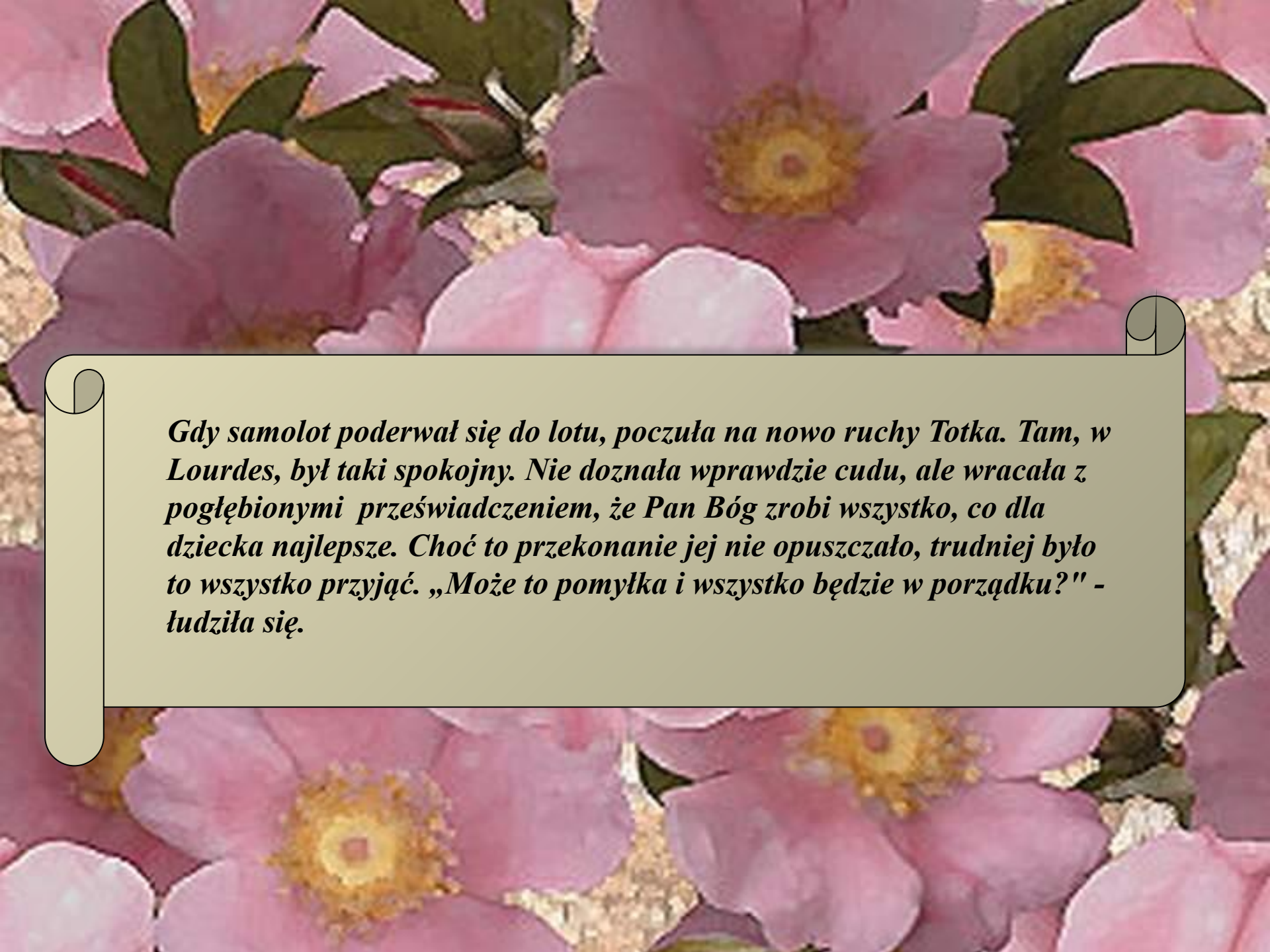
Napisali list do Ojca Świętego.



The background of the entire page is a close-up photograph of several pink flowers with yellow centers and green leaves. The flowers are in various stages of bloom, creating a soft, textured pattern.

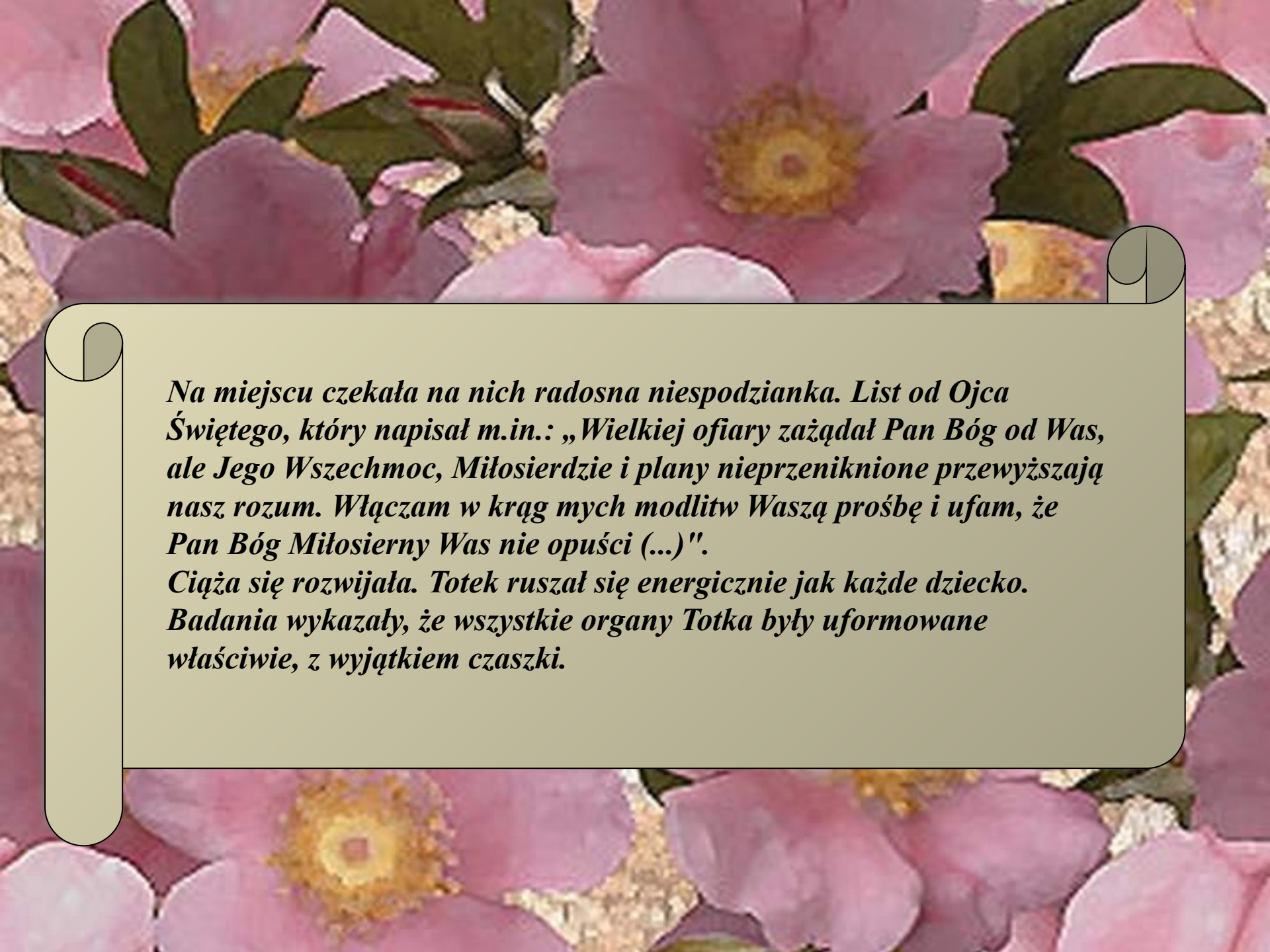
W dwudziestym szóstym tygodniu ciąży pojechali do Lourdes. Wierzyli, że Bóg, jeśli zechce, za pośrednictwem Matki Bożej może sprawić cud. Ale tutaj modlili się o to, co dla Totka najlepsze, bo być może to, o czym oni marzą, nie jest tak dobre jak to, co pomyślał dla niego Bóg. Gdy wylądowali, przestała odczuwać ruchy. Tak było przez całe trzy dni. Niepokoila się, co to może znaczyć. Ale jeśli się ma to stać, niech będzie to tu, w Lourdes. Zastanawiali się nad imieniem. Ponieważ ofiarowali je tutaj Matce Bożej, a ojcu na drugie Marian, spodziewając się dziewczynki, nadali Totkowi imię Maria. Ojciec tak był o tym przekonany, że gdy wracał z pracy, mówił: „No, jak tam dzisiaj moje dziewczyny?”



The background of the entire page is a close-up photograph of several pink flowers with yellow centers and green leaves. The flowers are in various stages of bloom, and the lighting is soft, highlighting the delicate texture of the petals.

Gdy samolot poderwał się do lotu, poczuła na nowo ruchy Totka. Tam, w Lourdes, był taki spokojny. Nie doznała wprawdzie cudu, ale wracała z pogłębionym przekonaniem, że Pan Bóg zrobi wszystko, co dla dziecka najlepsze. Choć to przekonanie jej nie opuszczało, trudniej było to wszystko przyjąć. „Może to pomyłka i wszystko będzie w porządku?” - łudziła się.



The background of the slide is a close-up photograph of several pink flowers with yellow centers, likely peonies, set against a dark green background of leaves. The flowers are in various stages of bloom, with some showing more detail of the petals and stamens.

Na miejscu czekała na nich radosna niespodzianka. List od Ojca Świętego, który napisał m.in.: „Wielkiej ofiary zażądał Pan Bóg od Was, ale Jego Wszechmoc, Miłosierdzie i plany nieprzeniknione przewyższają nasz rozum. Włączam w krąg mych modlitw Waszą prośbę i ufam, że Pan Bóg Miłosierny Was nie opuści (...)”.

Ciąża się rozwijała. Totek ruszał się energicznie jak każde dziecko. Badania wykazały, że wszystkie organy Totka były uformowane właściwie, z wyjątkiem czaszki.



Po ostatniej infekcji znów znalazła się w szpitalu. Kiedy zaczęło się poprawiać, lekarze orzekli, że nerki mogą ulec trwałemu uszkodzeniu, że właśnie teraz trzeba zdecydować się na poród. Jak na ścięcie wróciła do domu, aby się przygotować. Poród zaczęli wywoływać w poniedziałek. Totek urodził się w środę, w świętego Mikołaja, w trzydziestym siódmym tygodniu plus jeden dzień. Sam poród nie był łatwy. Gdy zobaczyła główkę, zaczęła bardzo płakać. Dziewczynka nie oddychała. Reanimowali ją. Ksiądz, który już czekał, ochrzcił dziecko z wody, nadając zgodnie z wcześniejszym życzeniem imię Maria. Wtedy złapała oddech. Miała posinioną buzię, bo rodziła się twarzą. Normalnie zbudowane dziecko, ale nad brwiami jakby ktoś ściął pół głowy. Z tyłu i z boku widać było czarne, kręcone włoski. Niebieskie oczka. Do rączki dostała krzyżyk, podarunek chrzcielny od babci, kupiony w dniu, kiedy dowiedziała się, że będzie babcią. Poświęcili go w Lourdes.



Żyła trzy i pół godziny. Otwartą główkę nakryli czapeczką. Przez cały czas ojciec i matka trzymali małą na rękach, to modląc się, to pieszcząc swoje Toto. Był to czas ich szczęścia. Nie oddaliby tych chwil za nic na świecie. Matka trzymała palec na pępowninie, kontrolując tętno. W pewnym momencie powiedziała: „Boże, przyjmij naszą córeczkę”.

Umarła, krzyżyk wypadł jej z rączki.

Wrócili z Totkiem z porodówki do samodzielnego pokoju, gdzie mogli zostać z mężem i rodziną całe dwadzieścia cztery godziny. Ta doba była dla nich kolejnym darem. Odwiedzał ich personel szpitala, nie zamykały się drzwi. Potem musieli ją oddać. Pojechała na sekcję. Orzeczenie brzmiało: „Normalnie ukształtowana dziewczynka, z prawidłową liczbą chromosomów, układem organów, z wyjątkiem czaszki”. Następnego dnia matka wyszła ze szpitala.

Pogrzeb Totka odbył się w tydzień później. Po pogrzebie matka powiedziała: „Nie można myśleć, że żyła tak krótko, a przez to niewiele dokonała. Zrobiła bardzo dużo. Zarówno przed swoim narodzeniem, w życiu, jak i po śmierci. Trzeba zacząć od tego, że gdy ludzie z różnych stron dowiadawali się, co dzieje się z naszym dzieckiem, modlili się żarliwie. Robili to nawet ci, którzy nie próbowali tego przedtem. Niektórzy zaś modlili się jeszcze więcej i goręcej. W sumie przybliżyli się do Boga. Odprawiały się za Totka Msze święte. Wieść o nim wytwarzała u ludzi postawę otwarcia, wyzwalała się miłość bliźniego. Dał sposobność, że nam, rodzicom, okazywano tak wiele życzliwości, nie tylko najbliżsi i przyjaciele, ale ludzie, którzy nas przedtem nie znali. Mielśmy dużo poparcia zarówno od katolików, jak i wyznawców innych religii. Przychodzili pracownicy szpitala, chcieli Totka widzieć. Jego istnienie dawało im wiele do myślenia. Totek stał się niejako symbolem każdego poczętego dziecka, które ma prawo żyć od poczęcia do jego naturalnej śmierci, bez względu na to, czy jest chore, czy zdrowe. Ma prawo się urodzić, być ochrzczone i kochane.”

Relacja babci dziecka, Londyn

Možna tak...



**Ale možna
tež tak...**

Pomoc Duchowa

www.adonai.pl